

Maischein, Hannah/Betlejewski, Rafał: Potrzebujemy ikonografii polskiego wymiaru Holocaustu (Wywiad) [Wir brauchen eine Ikonografie der polnischen Dimension des Holocaust (Interview)].

Begleitmaterial zu *Maischein, Hannah: Augenzeugenschaft, Visualität, Politik. Polnische Erinnerungen an die deutsche Judenvernichtung*. Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht 2015 (Schnittstellen – Studien zum östlichen und südöstlichen Europa).

Langzeitarchiviert durch die Bayerische Staatsbibliothek

URN: urn:nbn:de:bvb:12-ostdok-x-151-8

Empfohlene Zitierweise

Maischein, Hannah/Betlejewski, Rafał: Potrzebujemy ikonografii polskiego wymiaru Holocaustu (Wywiad) [Wir brauchen eine Ikonografie der polnischen Dimension des Holocaust (Interview)]. 2014. URL:

<http://nbn-resolving.de/urn/resolver.pl?urn=urn:nbn:de:bvb:12-ostdok-x-151-8>, Datum des letzten Zugriffs.

Maischein, Hannah/Betlejewski, Rafał: Potrzebujemy ikonografii polskiego wymiaru Holocaustu (Wywiad)

Warszawa, 23 maja 2012

Transkrypcja Paula Dudek, Rafał Jończy und Anna Konert

Hannah Maischein: Skąd wziął się pomysł na akcję »Płonie stodoła«?

Rafał Betlejewski: To ciekawe pytanie. Wszyscy pytają mnie raczej o to, w którym momencie wpadłem na pomysł zrobienia »Tęsknię za Tobą, Żydzie«. »Płonie stodoła« traktowana jest jako kontynuacja tamtego projektu.

Zacząło się od skandalu z Jedwabnem. Kiedy wybuchł, od razu chciałem tam pojechać, zobaczyć to miasto. Niezwykle intrygująca była dla mnie sytuacja, że w Jedwabnem była taka ujawniona tajemnica – niby wszystko wiadomo, ale nic nie wiadomo. Ani kto, ani gdzie i jak, czy w ogóle itd. Miasto opętane upublicznią tajemnicą. Pomyślałem, że można by spróbować odwołać się do symboliki religijnej i stworzyć coś w rodzaju konfesjonału, w którym ludzie mogliby wyznać to, co pamiętają lub to, co wiedzą na temat tamtej zbrodni, tej wspólnej, kolektywnej tajemnicy. Ale wyznać w taki sposób, żeby nie można było do tych zapisów dotrzeć, żeby uległy zniszczeniu natychmiast po zapisaniu. Bardziej chodziło mi o sytuację samego wyznania, sprowokowanie pamięci do zaistnienia i zbudowanie jakiegoś obiektu, który byłby namacalnym wizerunkiem tej pamięci kolektywnej, która właśnie została ujawniona. Mimo, że nie ma do niej bezpośredniego dostępu, nie powstaje archiwum. To był pierwszy pomysł, potem zacząłem go konsultować z różnymi osobami.

H.M.: Który to był rok?

R.B.: 2002. Zaczęłam konsultować swój pomysł i – powiem szczerze – chyba nie byłem w stanie przeprowadzić go logistycznie, nie potrafiłem podejść do tego tematu. Przez kilka lat go upraszczałem, w tym czasie zrobiłem, m.in. »Tęsknię za Tobą, Żydzie«. W końcu dotarłem do uproszczonej wersji, czyli stodoły. Dla mnie stodoła to właśnie rodzaj konfesjonału.

H.M.: Zatem zaczęło się od myślenia o Jedwabnem, potem było »Tęsknię za Tobą, Żydzie« i później z tego powstał performance »Płonie stodoła«. Przypuszczam, że ten happening wymagał dużo przygotowań. Jak Pan się czuł, gdy nareszcie przyszedł moment podpalenia?

R.B.: Zaczniemy od tego, że całą akcję sfinansowałem sam. Pomysł był na tyle kontrowersyjny, że nie dała na niego pieniędzy żadna fundacja czy stowarzyszenie, nie było żadnego grantu. Nie miałem nadziei na to, że dostanę jakieś wsparcie finansowe, a projekt był wymagający, więc po prostu poszedłem do pracy, żeby kupić stodołę. Kiedy miałem pieniądze, poszło już z górki. Miejsce znalazłem szybko, po prostu zaintrygowało mnie jedno, w samym centrum Polski, widoczne z trasy szybkiego ruchu. Na miesiąc przed spaleniem stodoły wydzierżawiłem pole, żeby być na własnym terytorium, żeby nikt nie mógł mnie stamtąd wykopać. Potem kupiłem gotową stodołę, którą robotnicy w dwa dni przenieśli na pole. Więc sama organizacja nie była aż tak trudna, bo stodoła nie jest obiektem, który się trudno buduje, nie wymaga specjalistycznej wiedzy, to zwyczajna ciesielska praca.

A jak się czułem, kiedy ją zapaliłem? Ten dzień był niezwykły. Upał totalny – było ze 35 stopni, nieprawdopodobnie gorąco. I przez cały ten dzień, a nawet dwa, trzy dni wcześniej, jak stodoła już stała, przychodzili do mnie różni ludzie: dziennikarze, obcokrajowcy, jacyś Niemcy, Czesi. Stodoła zmieniła się w miejsce dyskusji, wymiany myśli. Spalenie było zaplanowane na wieczór i ten dzień był nieprawdopodobnie piękny. Sama stodoła była piękna, wewnątrz wspaniale prześwietlone. Dużo ludzi siedziało w środku na sianie, rozmawiało o bardzo fajnych rzeczach, poszliśmy się kąpać do jeziora. I po całym dniu rozmów w końcu wszedłem do tej stodoły i ją zapaliłem.

H.M.: I jak było?

R.B.: No niezwykle to było. Niesamowite było patrzeć na ten moment wyładowania, pożar, całe napięcie: władze lokalne nie zgodziły się na akcję, więc policja czekała, żeby mnie aresztować. Jakby cały świat był skoncentrowany wokół tego, czy ja to powinienem zrobić, czy nie. Więc to była taka nieprawdopodobna katastrofa. W moich oczach niezwykle piękna.

Po wspaniałym dniu, w otoczeniu bardzo interesujących ludzi, w końcu dochodzi do tak spektakularnej sytuacji, która jest filmowana na żywo przez ogólnopolską telewizję. Niezwykłe przeżycie. Już nie mówiąc o tym, że stodoła płonie niesamowicie szybko – od momentu podłożenia ognia do chwili, kiedy cała budowla stała w płomieniach, minęło 18 sekund. Miałem opracowany plan ewakuacji, sposób, jak stamtąd wyjść. Dlatego udało mi się uciec. Ale gdyby tam było więcej ludzi, ucieczka byłaby absolutnie niemożliwa. To jest tak błyskawiczne, jest tak niesamowicie gorąco. Potęgą ognia, szczególnie w tak upalny dzień.

Dla mnie to było wyjątkowe przeżycie. Szczególnie, że miałem małą komplikację: do podpalenia stodoły użyłem jednego pięciolitrowego baniaka benzyny. (Co też pokazuje, że to w zupełności wystarcza. Bo, nie wiem czy Pani pamięta, jednym z argumentów mających przemawiać za tym, że Polacy, chłopcy nie mogli spalić tej stodoły, było to, że musieliby mieć bardzo dużo benzyny, o którą wtedy było ciężko. Okazuje się, że pięciolitrowy baniak spalił stodołę doszczętnie.) Więc jeszcze podczas ostatniej kłótni w środku, związanej ze spalaniem stodoły, ktoś wyniósł mi baniaki i postawił na zewnątrz. I ja, uciekając, musiałem je stamtąd zabrać, co dostarczyło mi dodatkowego dreszczu emocji. Gdybym ich nie zabrał, to by wybuchły i myślę, że katastrofa mogłaby się rozszerzyć na całe pola pokryte zbożem.

H.M.: W tej sytuacji chyba bardziej był Pan zajęty organizacją niż pamięcią o historii.

R.B.: W ciągu tych 16 czy 18 sekund chyba rzeczywiście bardziej byłem zajęty ucieczką z tego miejsca niż pamięcią o tym, co tam się działo. Aczkolwiek ta pamięć była niesamowicie narzucająca się, bo kontekst tego pożaru dotyczył mordowania ludzi, doświadczenia bycia wewnątrz stodoły a ja byłem w środku w momencie, gdy ona już właściwie cała płonęła. To jest nieprawdopodobne przeżycie, tak przerażająca sytuacja, potężny gorąc. To daje do myślenia.

H.M.: Zauważył Pan wtedy, jakie były reakcje odbiorców?

R.B.: Widziała Pani film ze spalania stodoły?

H.M.: Tak.

R.B.: Tam widać kontrowersje, są pijani ludzie, protestujący chłopcy itd. Postawy były różne: od zwykłego zainteresowania spektaklem płonącego budynku, czystej ciekawości, po sytuację szoku, że ktoś stoi jak wryty i myśli: »Boże, to jest straszne«. Bo wyobrazasz sobie, że w środku jest 300,

400 osób, obojętne, ile, czy w ogóle są jacyś ludzie, ale oni tam giną. Wyobrażenie sobie czegoś takiego jest nieprawdopodobne. I wiele osób to miało, że po prostu stało i myślało sobie: »No, teraz rozumiem, jaka to jest skala wydarzenia«.

Myślę, że większość ludzi patrzyła na to po prostu jak na spektakl, sytuację niezwykłą: płonie stodoła, coś wielkiego. Niesamowite były reakcje późniejsze, komentarze w prasie. Wtedy uruchomiły się rzeczywiste emocje. Mam taki plan pracy teatralnej, który jest związany z wytwarzaniem zjawisk tak silnie oddziałujących emocjonalnie, że ludzie przestają rozumieć, że są to zjawiska sztucznie wytworzone a zaczynają mieć wrażenie, że to rzeczywistość, prawda, wobec której muszą się opowiedzieć.

H.M.: Taki moment katastrofy?

R.B.: Tak. Katastrofa jest takim momentem. Z mojego punktu widzenia lub z punktu widzenia tego teatru, który próbuję realizować, stodoła nie zaskoczyła widzów. Chciałem doprowadzić do sytuacji, w której natężenie emocji będzie tak wielkie czy tak skrajne, że one mnie w pewnym momencie przerosną. To jest idealny moment dla twórcy, kiedy emocje u widzów całkowicie przerastają artystę, do tego stopnia, że staje się zbędny. Ja *de facto* stałem się zbędny. To już nie o mnie chodziło, chodziło o różne rzeczy, które się wiążą z tą symboliką: stodołą, spłonięciem, przeszłością. Dzieło stało się samoistne, oderwane od twórcy. Twórca w takiej sytuacji przestaje istnieć, widzowie zabierają mu dzieło, mogą się go pozbyć w pewnym momencie lub powiedzieć: »To jest nasze«. Ja tego nie chcę, ja to chcę, bronię tego, to atakuję i tak dalej. Więc w tym sensie odbiór mnie nie zaskoczył, aczkolwiek argumenty, które się pojawiały, rzeczywiście momentami były zaskakujące.

H.M.: Czy w ciągu akcji wytłumaczył Pan odbiorcom, do jakich wydarzeń się odnosił?

R.B.: Tak, miałem przemowę. Dość długą i skrupulatnie wyjaśniającą, o co chodzi w tym spaleniu stodoły.

H.M.: Więc wszyscy odbiorcy, którzy tam byli, wiedzieli?

R.B.: Tak, nie mogli mieć wątpliwości, o co chodzi. Szczególnie, że stałem tam z mikrofonem i wyjaśniałem przez cały dzień, pisała o tym prasa itd. Przepraszam, ale dziwaczne są dla mnie zarzuty, które pojawiły się w prasie, że ludzie nie wiedzieli, o co chodzi, że ja ich oszukałem w kwestii tego, co tam robię, że to było nieuczciwe działanie. Pomimo, że wygłosiłem

przemówienie, że prasa o tym pisała, że trzy miesiące wcześniej zapowiedziałem, co zrobię, nadal pojawiały się argumenty, że chcę kogoś oszukać, zrobić coś innego. To było dla mnie żenujące.

H.M.: Trzy miesiące przed happeningiem jedna z firm badających opinię publiczną zapytała ludzi m.in. o to, co myślą na temat planowanego przez Pana happeningu. Okazało się, że większość była przeciwko przede wszystkim z obawy o to, że akcja zaszkodzi relacjom polsko-żydowskim. Wspólnota żydowska w Polsce również była sceptyczna. Dlaczego mimo to zrealizował Pan happening?

R.B.: Po prostu uważam, że oni byli w błędzie, co się zresztą potwierdziło. Stodoła nie wpłynęła na pogorszenie stosunków polsko-żydowskich, wręcz przeciwnie – stała się jakby radykalną interwencją, cały czas różni ludzie się do tej akcji odnoszą. Myślę, że ona spełniła zadanie katharsis, oczyszczenia pewnego przedpola. Nie można udawać, że się nie wie o Jedwabnem po tym, jak się zobaczyło na żywo tę płonącą stodołę czy, jak się wpisze w Google »stodoła« i obejrzy nagranie. Wydaje mi się, że to, co mi się udało zrobić, to wprowadzić ikonografię, czyli obraz, którego nie było wcześniej. Tak, jak dla nazistowskiej przemocy mamy różnego rodzaju ikonografię: obozy koncentracyjne, druty kolczaste, wieżyczki strażnicze, piece krematoryjne itd. Dla tego, rzekłbym, polskiego wymiaru Holocaustu czy polskiego udziału w Holocaustie, nie ma właściwie żadnej ikonografii, żadnych zdjęć, nie ma czym zilustrować. Więc teraz już jest i te zdjęcia się co jakiś czas gdzieś pojawiają, tzn. ktoś, mówiąc o tej sprawie, pokazuje stodołę. Dokładnie to chciałem osiągnąć i dzisiaj, jak patrzę na debatę publiczną o stosunkach polsko-żydowskich, w której nie ma już właściwie żadnego poważnego głosu negującego polski udział w Jedwabnem, to wydaje mi się to olbrzymim postępem.

H.M.: Jak Pan zauważył, z pogromu w Jedwabnem nie ma publikowanych zdjęć. Ale dlaczego uważa Pan, że obrazy tamtych wydarzeń są teraz polskiemu społeczeństwu potrzebne?

R.B.: Obraz jest rodzajem fetyszu. Funkcja fetyszu, czyli czegoś, co staje się przedmiotem, w którym jest zawarta tajemnica, jest taka, by poprzez ten przedmiot można się było do czegoś odnieść. W momencie, kiedy nie ma przedmiotu, nie ma nazwy, ikony, bardzo trudno jest się odnieść do czegoś, można wręcz uznać, że to coś nie istnieje. Więc wydaje mi się, że tego rodzaju ikonografia jest bardzo potrzebna po to, żebyśmy nie mogli uniknąć tego tematu. Żeby ktoś mógł nagle powiedzieć: »Proszę bardzo, a to? I co teraz?«

H.M.: I ta ikonografia już jest częściej używana po happeningu?

R.B.: Zdjęcia ze stodoły?

H.M.: Tak.

R.B.: Tak, jak najbardziej.

H.M.: Ta ikonografia jest specyficzna. Obrazy Holocaustu często są związane z zagładą industrialną: z komorami, kominami itp. Natomiast ikonografia stodoły i ognia jest jakby archaiczna. Dlaczego?

R.B.: Chodzi chyba o to, że ten tzw. polski udział w Holocaustie (...) czy w tej zbrodni przeciwko Żydom, miał zupełnie inny wymiar niż udział niemiecki. Niemcy zbudowali industrię, cały przemysł zabijania ludzi i wprowadzili go w życie z niezwykłym rozmachem, wspierając to potężnymi środkami: budując szlaki kolejowe i komunikacyjne, całą infrastrukturę. Natomiast polski udział w zagładzie Żydów był jakby na obrzeżach tej industii. To było donosicielstwo, drobne kradzieże, (...) gwałty, wykorzystywanie obecności kogoś silniejszego po to, by móc uzyskać jakąś władzę nad kimś itd. Wreszcie była to sytuacja przemocy ludowej, dlatego mówi się też o Holocaustie folklorystycznym, chałupniczym – siedem kobiet gdzieś zabić po prostu motyką. Ostatnio wyszła ta sprawa siedmiu czy ośmiu Żydówek, gdzieś na Podlasiu, które zostały zgwałcone i zabite przez kilku podpitych facetów. I to jest polski Holocaust – przerażający, ale nie tak bardzo. I do tego ciągle nie mamy – mimo, że ja zrobiłem tę stodołę – jego wizerunku. A powinniśmy mieć, bo myślę, że gdybyśmy się przejrżeli w tego rodzaju zwierciadło, w obrazie tego napitego chłopca, który morduje i gwałci kobietę, gdybyśmy mogli to zobaczyć, to mielibyśmy do tego trochę głębszy stosunek emocjonalny.

H.M.: Czyli mówiąc »wizerunek Holocaustu«, ma Pan na myśli perspektywę?

R.B.: Chodzi o obraz. Ja chciałbym po prostu zobaczyć takiego chłopca, tak jak Grant Wood malował obraz farmerów amerykańskich: stoi farmer z widłami, ze swoją żoną. I oni stają się nagle tak nieprawdopodobnie namacalni, ale jednak są zmetaforyzowani przez sztukę Hoppera. I teraz ja bym chciał zobaczyć taki obraz w Polsce. Chciałbym zobaczyć takiego pijanego prostaka, który gwałci kobietę czy stoi na jej trupie. Nie wiem, jak to przedstawić, natomiast tego rodzaju przedstawień nie ma.

H.M.: Miał Pan jakieś wzory ikonograficzne w swojej akcji, jakiś przykład, do którego się odwoływał?

R.B.: Trudno mi to teraz zebrać. Niewątpliwie jedną z najsilniejszych prac w polskiej sztuce dotyczącej Holocaustu jest obóz koncentracyjny z klocków Lego autorstwa Libery. Natomiast to jest zupełnie inny komentarz na temat Holocaustu. Teraz pojawiło się zdjęcie chłopów rozkopujących groby. Moim zdaniem mocne. Oczywiście teraz toczy się dyskusja czy to rzeczywiście są oni, czy to jest ten kontekst itd. Natomiast gdybyśmy mieli więcej tego rodzaju dokumentacji, myślę, że to by bardzo zbawiennie wpływało na nasze dobre samopoczucie.

H.M.: Rozumiem, ale o Jedwabnem mówi się dużo od 2000 roku i to nie tylko w kręgu historyków: są filmy, jest nowy pomnik itd. Coraz więcej ludzi ma świadomość tego, co się stało w Jedwabnem i wydaje mi się, że Pan swoją akcję kierował do jeszcze innej grupy odbiorców.

R.B.: Trudno mi powiedzieć, do jakiej grupy odbiorców się zwracałem, prawdę mówiąc próbowałem pójść tak szeroko, jak to tylko było możliwe. Dlatego ta moja akcja była niezwykle prosta, też w formie, środkach itd. Dlatego bardzo zabiegałem o to, żeby tam była telewizja. Ktoś mi zadał pytanie: dlaczego ja nie zrobiłem tego happeningu w taki sposób, że sfilmowałbym go sam i pokazał w galerii? Mogłem tak zrobić. Ale to mnie nie interesowało. Nie interesuje mnie dotarcie do ludzi, którzy i tak już wiedzą, i tak są przekonani. Chciałem dotrzeć do ludzi, którzy siedzą przed telewizorami i jedzą kiełbasę. Więc próbowałem iść jak najszerzej. Natomiast to, co wydaje mi się teraz niezwykle ciekawe, jeżeli chodzi o polską opinię publiczną, to uświadomienie sobie już nie naszych win czy historii, które stoją za Holocaustem, ale obecnej sytuacji, która dotyczy tego, jak bardzo współcześni Żydzi i z Izraela, i z Ameryki nas najnormalniej w świecie nienawidzą. Tak, myślę, że to jest zadanie dla opinii publicznej w Polsce – przełknąć tę żabę.

H.M.: Happening »Płonie stodoła« często jest zestawiany z »Tęsknie za Tobą, Żydzie«. Ta druga akcja uchodzi za duży sukces, kilku komentatorów uważa, że jest bardzo udana. Natomiast »Płonie stodoła« była wielokrotnie odbierana jako prowokacja. Dlaczego? I jaka jest różnica pomiędzy zdjęciami pustego krzesła i zapaleniem stodoły?

R.B.: Myślę, że »Tęsknie za Tobą, Żydzie« jest po prostu projektem afirmacyjnym, jest pozytywne. Polacy widzą się na tych zdjęciach i mówią: »Ale my jesteśmy fajni«. Proszę bardzo, stoimy wokół krzesła, jesteśmy odważni, potrafimy powiedzieć, że tęsknimy za Żydami itd. Przekraczamy

pewne granice, ale w pozytywny sposób, dajemy o sobie pozytywny obraz. Natomiast stodoła jest niestety negatywna, bo pokazuje nasz obraz negatywny, przypomina o rzeczach, które były bardzo okrutne, okropne. I dlatego wydaje mi się, że stodoła jest znacznie trudniejsza w odbiorze, w tym sensie, że nie bardzo ktokolwiek chce się z nią identyfikować.

H.M.: Wspólnota żydowska też była trochę sceptyczna i niezbyt zadowolona z tej pracy.

R.B.: To zależy, o których Żydach mówimy. Ja rozmawiałem z wieloma i opinie były bardzo podzielone. Wydaje mi się, że powiedzenie, że polscy Żydzi czy też wspólnota żydowska w Polsce – jeżeli w ogóle coś takiego istnieje, bo Żydzi są bardzo podzieleni – była niezadowolona, nie jest uzasadniona. Słyszałem bardzo dużo głosów za i wiele przeciw. Wydaje mi się, że ton negatywnym komentarzom nadawały dwie osoby, które niezwykle agresywnie działały przeciwko projektowi, przyjechały na akcję, wypowiadały się w filmie. Potem można było odnieść wrażenie, że ten głos był powszechny. Natomiast i Schudrich, i wiele osób ze strony gminy żydowskiej, z którymi rozmawiałem, mówiło o tym projekcie bardzo pozytywnie. Spotykałem się z Żydami w gminie żydowskiej, którzy mówili, że tak, że trzeba to zrobić. Że oni mają dosyć chowania głowy pod kocem i udawania, że wszystko jest OK, że może trzeba w ten sposób społeczeństwem polskim wstrząsnąć. Tego rodzaju głosów było bardzo wiele. Miałem wsparcie od indywidualnych Żydów, nie mówiąc już o Żydach w Izraelu, którzy jak się dowiadują o stodołę, zawsze są wstrząśnięci, mówią: »Wreszcie«. To samo w końcu było z wieloma Żydami w Stanach Zjednoczonych, którzy byli bardzo pozytywnie nastawieni do całej akcji. Więc wydaje mi się, że wrażenie, że środowiska żydowskie w Polsce były przeciwne, bierze się z ostrej postawy pojedynczych osób, w tym Żydów, którzy narzucili pewien ton oraz konkretnych negatywnych komentarzy w prasie.

H.M.: Ambasador Izraela, profesor Szewach Weiss, powiedział na temat Pana happeningu, że nie chciał osądzać sztuki, jednak wydało mu się, że na pamięć ofiar jest miejsce przy pomniku. Można mieć wrażenie, że w sprawie Jedwabnego pamięć ofiar i pamięć sprawców nie może mieć tego samego miejsca, że trzeba je rozdzielić.

R.B.: Być może, nie jestem pewien. W ogóle nie jestem pewien, czy da się stworzyć politykę pamięciową i czy to jest dobre. Politykę w stylu: tu ci, tu tamci, wy w tym miejscu już nie a wy w ogóle nie. Jest to też pytanie o wolność indywidualnej pamięci np. o moją wolność. Co ja mogę, co mi wolno zrobić z moją pamięcią, z tym, co odczuwam w stosunku do pamięci,

która została mi przekazana? Ja wychodzę z założenia, że jest lepiej jeżeli pamięć udaje się sprywatyzować, czyli kiedy ludzie zaczynają być odpowiedzialni za pamięć, rozumieć, że to ich dotyczy, że to ty masz pamiętać a nie jakieś państwo czy instytucja. W ogóle, bardzo mi się podoba prywatyzowanie świata, także przekazów płynących z narracji itd. Wydaje mi się, że to, co było bardzo trudne w stosunkach polsko-żydowskich, to to, że pamięć była w dużej mierze zinstytucjonalizowana, należała do kogoś – tam *oni* stają przy pomniku, składają kwiaty, *nas* to nie interesuje, nie dotyczy, to nie jest nasza pamięć. Więc niewątpliwie to, co ja zrobiłem, to sprywatyzowanie pewnej symboliki Holocaustu, zawłaszczenie jej, powiedzenie: »To teraz należy do mnie i zrobię z tym, co zechcę«. Wydaje mi się, że to wzbudza pewnego rodzaju agresję czy niechęć, bo ja zawłaszczam też coś od ciebie i mówię: »Proszę bardzo, ja coś z tym zrobię«. Były takie komentarze: »Czy za nim stoi jakaś instytucja, kto go popiera, czy on występuje w czyimś imieniu, jakiejś grupy?« Więc pytanie: czy grupa lub instytucja ma większe prawo do wypowiedzi niż indywidualna osoba? Być może, ale chyba nie zawsze. I kolejne pytanie: gdzie jest nasza indywidualna odpowiedzialność za pamięć?

H.M.: A Pan, jako performer, bierze odpowiedzialność za tę akcję?

R.B.: Tak, chyba tak.

H.M.: Pod jakim względem?

R. B.: Na pewno pod takim, że podpisuję ją swoim imieniem i nazwiskiem, mówię: »To ja zrobiłem a nie kto inny, więc biorę za to pełną odpowiedzialność. To jest moja wersja a teraz ty lub ty możecie zrobić coś innego. Proszę bardzo, róbcie coś, ja już zrobiłem, wasza kolej«. Mój akt oznacza też, że nie zawsze musimy tylko czekać, aż burmistrz, prezydent, premier, szkoła, kościół, ktoś, jakaś instytucja coś za nas zrobi. Że możemy sami coś zrobić.

H.M.: A zakładając, że ministerstwo proponuje Panu stworzenie pomnika polskiej pamięci Jedwabnego, podjąłby się Pan tego?

R.B.: Oczywiście, bardzo chętnie.

H.M.: Dlaczego?

R. B.: Chyba dlatego, że teraz coś na ten temat już wiem, uruchomiłem w sobie pewien proces, przez to jestem dużo bardziej doświadczony i

dojrzały. Oczywiście nie mówię, że gdyby był taki konkurs, to ja od razu musiałbym wygrać, ale bardzo chętnie bym na ten temat myślał.

H.M.: A ma Pan teraz, w tej chwili, jakiś pomysł, jak taki pomnik mógłby wyglądać?

R.B.: Sądzę, że wróciłbym do koncepcji, którą miałem kiedyś, żeby spróbować opowiedzieć te historie, które mamy jeszcze w pamięci i żeby je w jakiś sposób zamrozić w postaci obiektu. Wyobrażałem sobie taki obiekt, który jest rodzajem pomnika właśnie, w którym zapisana jest pamięć, ale nie ma możliwości dostępu do niej.

H.M.: Taka pamięć traumatyczna?

R.B.: Tak.

H.M.: Pan rozumie swoje prace jako dekonstruktywistyczne. Czy »Płonie stodoła« też była dekonstruktywistyczna?

R.B.: To trudne pytanie. Na pewno była to dekonstrukcja samej stodoły, bo było zniszczenie. Było to też zniszczenie pozostałości mnie, tego polskiego ignoranta. Jeśli tak to rozumieć, to tak, jest to dekonstrukcja.

H.M.: Jest Pan zadowolony z tego projektu?

R.B.: Tak, bardzo.

H.M.: Przed happeningem »Płonie stodoła« powiedział Pan, że w jakiś sposób wszyscy jesteśmy mieszkańcami Jedwabnego. Podobne słowa skierował Pan do mieszkańców Zawady – mówiąc, żeby nie przejmowali się faktem, że happening odbywa się w ich miejscowości. Czy to znaczy, że ta symboliczna stodoła mogłaby spłonąć wszędzie – wszędzie w Polsce, na całym świecie?

R.B.: Na całym świecie chyba nie, bo ta praca dotyczy jednak polskiego, folklorystycznego, Holocaustu. Czy można przy jej użyciu zuniwersalizować przemoc w stosunku do jakiejś grupy ludzi, przemoc etniczną? Trudno mi powiedzieć. Natomiast niewątpliwie »Płonie stodoła« dotyczy Polski i polskiego samopoczucia w odniesieniu do tego, czym był Holocaust. Nigdy nie myślałem o tym, żeby zrobić happening w Jedwabnem czy blisko Jedwabnego, bo w moim odczuciu to zawęziłoby ten projekt do działania stygmatyzującego mieszkańców: »Oni spalili, proszę bardzo, w ten sposób, tutaj właśnie teraz pokażę, jak oni spalili«. To by

była rekonstrukcja policyjna. A mnie bardziej interesowało stworzenie zjawiska uniwersalnego dla Polaków. Funkcjonują etykiety: »Polak« i »Niemiec«. Będąc Niemcem w jakimś sensie podczepiasz się pod etykietę nazistów a ja, będąc Polakiem, podczepiam się pod etykietę zbrodniarzy z Jedwabnego. I nie ma na to rady, nie ma przed tym ucieczki, nie mogę powiedzieć: »To jacyś inni Polacy, wiesz, mnie to nie interesuje«. Przez to, że korzystam z tej etykiety, mówię o sobie: »Jestem Polakiem«. To oznacza, że muszę też z tym dyskutować, robić coś.

H.M.: Powiedział Pan, że chciał w swojej akcji mówić tylko o Polakach i Żydach, nie o Niemcach. Dlaczego kontekst okupacji niemieckiej i sowieckiej jest tu nieważny?

R.B.: Dobre pytanie, nigdy mi go nikt nie zadał, ciekawe. Czy kontekst okupacji niemieckiej jest tutaj ważny? Cała ta sytuacja nie wydarzyłaby się, gdyby nie okupacja niemiecka, tu nie ma wątpliwości. Natomiast okupacja niemiecka w żaden sposób nie usprawiedliwia tamtego działania, niestety. Nie jest tak, że ja mogę powiedzieć dzisiaj: »Gdyby nie Niemcy, to Polacy by tego nie zrobili, więc to jest wina Niemców«. To tak nie działa, to jest jednak wina Polaków. Oni to zrobili spontanicznie, chcieli to zrobić. I mało tego, wykorzystali bardzo prosty mechanizm, polegający na tym, że jeżeli pojawia się rodzaj stygmy, stygmatyzacji, czyli takiej np. gwiazdy Dawida, którą trzeba nosić czy określenia »gej«, to korzystając z autorytetu kogoś silniejszego, od kogo ma się wsparcie, np. w przypadku gejów – Kościoła, można dokonać przemocy na geju. Ja nie znoszę tego rodzaju postawy. Wydaje mi się wyjątkowo ohydna. OK, Niemcy byli w Polsce, dokonali stygmatyzacji, dali legitymację dla przemocy, ale to, że teraz ktoś z tego korzysta, wydaje mi się po prostu paskudne. Jestem absolutnie zbulwersowany taką sytuacją i sądzę, że wiele osób czuje podobnie. Okropna jest dla nich sytuacja, że tak się dzieje i będzie się działo. Tak, że, jeszcze raz powtórzę, niemiecka i sowiecka okupacja w żaden sposób nie tłumaczą tej stodoły. Niestety.

H.M.: Ma Pan plany, żeby kontynuować tę tematykę?

R.B.: Żydowsko-polską? Nie, dlatego, że zrobiłem już dość dużo i nie chciałbym zostać zaszufladkowany jako artysta polsko-żydowski lub odnoszący się tylko do tej tematyki. Wydaje mi się, że zrobiłem to, co zrobiłem i chyba wystarczy.

H.M.: Dziękuję bardzo za rozmowę.